

Wieś opuszczona



OLIVER GOLDSMITH

Wież opuszczona

TŁUM. LUDWIK KAMIŃSKI

WSTĘP

Autor tego dzieła J.P. Goldsmith, urodził się w Irlandyi r. 1729. W młodym wieku zwiedził obce kraje, gdzie w ustawicznym walcząc niedostatku, geniusz jego pokazał się wyższym nad wszelkie dolegliwości. Tam on uczuł te liczne prawdy, których za powrotem do oyczyzny we wszystkich dziełach swoich nauczał. Lubo pisma Goldsmitha, prócz piękney sławy, znaczny mu przyniosły majątek, jednakże ludzka jego, lecz nieumiarkowana wspaniałość i skłonność wrodzona do melancholii, bardzo często nieszczęśliwym go czyniły. Ten szacowny dzieiopis, pełen zalet pisarz komedyi, a nadewszystko przyjemny poeta, umarł w Londynie r. 1774. W licznych dziełach swoich mało zostawił wierszy; lecz wszystkie z nich pełne wdzięków, malują autora dobrym obywatelem, człowiekiem poczciwym i nadzwyczajnie czułym. *Wież opuszczona*, iest naydłuższém rymopismem Goldsmitha, a podobno razem i naychlubniejszą pamiątką Muzy jego. Dowodem tego są liczne iey tłomaczenia we wszystkich ięzykach; sama literatura Francuzka, kilkanaście ich liczy, z których, lubo wszystkie bardzo w przekładaniu niewierne, samém naśladowaniem, iuż sobie ziednały szacunek. Sławny Delile, kilka z naymilszych ozdób pism swoich winien Goldsmithowi.

Osnowa tego dzieła iest następuiąca: Autor odwiedza wieś oyczystą, którą niedawno opuścili mieszkańcy, szukaiący nowych osiadłości i szczęśliwszego losu w nowo-odkrytych krajach Ameryki; przypomina dawną swobodę życia wieyskiego, ubolewa nad iey stratą i nad smutném przeznaczeniem tułaiących się rolników, których nieszczęścia, zbyt-kom bogaczów przypisuie.

O ninieyszém tłomaczeniu, kto inny sądzić będzie, tego iednak zamilczeć nie mogę, że zawsze starałem się iak naywierniey myśl autora wydać. Co się tyczy zamiaru dzieła, naydokładniey go sam Goldsmith objaśnił pisząc do JPana Reynolds, sławnego malarza, a naówczas prezydenta akademii Londyńskiej, w tych słowach:

„Nie tuszę sobie, ażebym tém przypisaniém WPanu wierszy moich, jego rozszerzył sławę, albo moią własną ugruntował W małej cenie są pochwały moje dla niego, ponieważ nie znam się na sztuce, w którey W Pana tak doskonałym głoszą: wiele atoli stracić mogę przed sądem jego, gdyż mało iest takich, którzyby, lepsze zdanie o Poezyi dać mogli od W Pana. Odrzuciwszy więc wszelkie osobiste widoki, które zawsze lekko ważyłem, pragnę tylko zadość uczynić sercu moiemu. Jednę zrobiłem dedykacją, i tę bratu moiemu przypisałem, ponieważ go więcej niż wielu innych ludzi kochałem: Brata tego straciłem, pozwól więc W Pan, ażebym iemu to poema ofiarował.

Nie badam co powiesz o składzie wiersza, i o wszelkiém mechaniczném wykonaniu przedsięwziętey pracy, lecz wiem, że mi zarzucisz, iż nigdzie nie ma śladu tego ubytku ludności, który ia oplakuię, i że klęski, nad któremi się kwilę, są iedynie uroieniem poety: wielu nawet z nayświelejszych przyjaciół moich, iest tego zdania. Nic na to odpowiedzieć nie mogę, iak tylko, że szczerze przekonany iestem o tém com napisał, że ile razy wieś odwiedzałem, w przeciągu czterech lub pięciu lat, żadnych nie oszczędzałem sta rań dla przeświadczenia się o tém, co przytaczam, i że po wszelkich poszukiwaniach, skłoniłem się do dania zupełney wiary, istotnym nieszczęściom, które odmalować przedsięwzięłem. Nie wypada tutaj roztrząsać, czy ten ubytek ludności kraiowey iest istotnym lub nie? Takowa rozważa potrzebuie obszernego mieysca, w reszcie możebym się w niey miernym tylko

pokazał politykiem, i znudziłbym długą przedmową czytelnika, którego o najpilniejszą uwagę w ciągu poematu mego proszę.

Załużąc ubytku ludności w oyczyźnie, ubolewam na zbytki, i za to bez wątpienia wszyscy politycy dzisiejsi powstaną na mnie. Lat temu dwadzieścia, było jeszcze w modzie uważać zbytki za największą korzyść narodową, a mądrość starożytnych w tej mierze za błędne mniemanie. Ja przecież z starożytnymi trzymam i twierdzić nie przestaję, że zbytki szkodzą narodowi, że przez nich tyle się przywar wciska, i że przez nich jeszcze największy Królestw upadło. Tak wielka liczba w rzeczy samej obstała w teraźniejszym czasie za przeciwną stroną, że dla samej nowości i odmiany, możeby milej było prawdy się trzymać.”

Olivier Goldsmith

mp.

WIEŚ OPUSZCZONA

Wsi rokoszna! nie miały równy nasze niwy,
Gdzie był pasterz przy zdrowiu w dostatkach szczęśliwy,
Którę Wiosna najpierwszym ozdabiała kwiatem,
Gdzie zieloność niechętnie uchodziła z latem;
Wy słodkiej niewinności przyjemne murawy!
Gdzie jeszcze dziecko, wszystkie lubilem zabawy.
Jakżem często kwieciste łąki te przebiegał,
Gdziem w mierności najtrwalszą szczęśliwość postrzegał;
Nieraz mnie rzecz najmniejsza z osobna bawiła:
Rola dobrze uprawna, lub chatka pochyła,
Ow młyn którego strumyk ten obracał koła,
Na bliskim wzgórku wieża skromnego kościoła,
Te siedzenia, co Lipy cień pokrywał świeży,
Świadki rozmów staruszków, miłostek młodzieży.
Jakże byłem wesoły, kiedy dzień nadchodził,
Który zabawą prace tygodnia osłodził,
A młodzież wiejska wolna od pługów i radła,
Pod rozłożystym drzewem do zabaw zasiadła.
Rozliczne gry natenczas tam widzieć się zdarzy,
Ubiegają się młodzi, gdy się patrzą starzy.
Już to na miękkiej trawie biegają w zawody,
Okazują swą zręczność i siły dowody;
Gdy niesmak w powtarzanych zabawach powzieli
Zaraz nowej uciechy szukają weseli.
Chciwa niewinnej sławy tańczy skoczna para,
W zawody iedno zmęczyć drugiego się stara:
Pasterz którego ręka usmolila cudza,
Nie wiedząc, wszystkich śmiechy przytłumione wzbudza.
Tam dziewczyna spogląda na kochanka bokiem,
A matka ją grożącym napomina okiem.
Te zabawy, Wsi luba! wdzięki twe przynoszą,
Ich koley samę pracę zrobiła rokoszą,
Niemi się twe ustronie weseliło nieraz,
Te były wdzięki twoje.... Już ich niema teraz....

Piękna Wsi ukochana! ozdobo tej ziemi,
Zginęły twe zabawy wraz z wdzięki twoimi.
Wszystko niknie pod ręką tyrana zbrodniczą,
Łąki twoje zostały tylko smutną dziczą;
Całym krajem Pan ieden rozrządza do woli,

Wyrzut twej ziemi widzę w półuprawnej roli,
Ten strumyk, który słońca był zwierciadłem iasném
Zcieka teraz w zaroślu korytem zbyt ciasném.
Huczące w samotności przeraźliwe Bąki,
Strzegą pilnie gniazd swoich wśród ponurej łąki;
Czayki teraz zwiedzają przechadzki odludne,
A przykry odgłos wrzaski ich powtarza nudne.
Owych miłych szalasów, smutne widzę szczęty;
Zbutwiały mur się wali trawą zarośnięty.
A uchodząc z przestrachem przed niszczącą dłonią
Syny twoje w dalekie krainy się chronią.

Nieszczęsna ziemi! klęski niechybne ci gróżą,
Jeśli twój lud słabieje, a skarby się mnożą;
Mogą Panowie słynać, mogą i upadać,
Wiatr im świetność powróci, gdy ią wiatr mógł nadać!
Lecz chłopiek hoży, który jest zaszczyt rodzinie,
Nie powstanie już nigdy, skoro raz zaginie.

Był czas taki, nim Albion¹ zgębiły wyroki,
Gdy łatwo człowiek z iedney wyżywił się włoki;
Lekką pracą uzyskał zdrowy kawał chleba,
Miał tyle, a nie więcej iak w życiu potrzeba.
Nie płakał niewinności albo zdrowia straty,
Nie znał bogactw, dla tego prawdziwie bogaty.

Inne czasy: kupczący przemysł się rozszerza,
On to ogarnął rolę, wyzuł z niey pasterza;
Na tey łące gdzie przedtém niskie stały chatki,
Przepych pałace stawia, obfity w dostatki,
Więcey ma potrzeb, ieśli więcej się bogaci,
A głupstwo próżney dumie godny haracz płaci.
Te chwile w obfitości tak słodko przyjemne,
Ciche żądze niechciwe na zbytki daremne,
Zabawy, które czerstwém utrzymują zdrowie,
Co każde wyzna oko, cała włość opowie;
Te uciechy w szczęśliwsze schroniły się kraie,
Zginęła wieyska radość, wieyskie obyczaie.

Wsi luba! w której słodkie pędziłem godziny,
Władzę tyrana, świadczą twoie rozwaliny....
Ach! tutaj gdy się często samotnie przechodzę,
Po roli zaniedbaney i zarosley drodze,
Szukam, wspomniawszy sobie upłynione lata,
Gdzie niegdy sad zieleniał i gdzie stała chata.
A pamięć która dawne dzieje mi odkrywa,
Zalosną czyni przeszłość, i serce przesywa.

W mych podróżach po świata żalonym padole,
W wszystkich bolach.... (gdyż liczne ucierpiałem bole)
Rozumiałem w ostatniej życia mego dobie
Na tém skromném ustroniu odpoczywać sobie,
I w gospodarstwie życia iskierkę przedłużyć,
Zeby nie zgasła, chciałem w cichości iey użyć.
Miałem nadzieję, (wszędzie mamy żądze dumne!)
Iż pokażę rolnikom me zbiory rozumne,

¹Albion — dawne nazwisko Anglii. [przypis autorski]

A gdy siędą przy ogniu wieyscy towarzysze,
Myślałem, że com widział, com cierpiał opisze.
Jak ów Jeleń, którego myśliwi wypłoszą,
Do pierwszego siedliska powraca z roskoszą:
Tak ja miałem nadzieję, gdy miną me troski,
Ze tu wrócę, tu umrę wśród oyczystey wioski.

Lube ustronie! iakżeś iest w starości miłém!
Ucieczko utrapionych! którą ja straciłem;
Szczęśliwy, który w twoiem spokojném siedlisku,
Przepędził czynną młodość, starość bez ucisku:
Ten co nie chcąc żyć w świecie, w tylu mamon tłumie,
Gdy nie mógł z niemi walczyć, unikać ich umie.
Dla niego nędzarz płakać i robić skazany,
Nie kopie kruszcu, ani zgłębia Oceany;
Odźwierny, hardy z szaty, nie czuwa na progi,
Aby się doń łaknący nie wcisnął ubogi.
Wesoł do kresu życia zbliżyć się ośmiela;
Witaią w nim Niebianie cnoty przyjaciela.
Tak, nieznacznie niszczejąc do grobu się zgina,
Przygotowany, zwolna usypiać zaczyna.
Do ostateczney chwili, czoła nie zasmucił,
I już Niebo znajduie, nim ten świat porzucił.

Jak miły odgłos nieraz w pogodne wieczory,
Szelestu rolniczego słyszałem z tey góry:
Tam gdym często dumaiąc przechadzał się zwolna,
Miłszą mi pomieszana była wrzawa dolna.
Pieśniom młeczarki, pasterz przyśpiewuie młody,
Spotykaiąc cielęta ryczą liczne trzody,
Gęsi krzyczą ustannie około sadzawki,
Dzieci z szkoły wypadłszy biegną do zabawki;
Pies czuyny wietrząc szelest na powietrze szczeka.
Smiech pusty myśl tłómaczy swobodnego człeka:
W słodkim nieładzie wszyscy mieszczą się pod cieniem,
Słychać wszystkich za każdym słowika milczeniem.
Lecz teraz żadna wrzawa ludności nie głosi,
Wesołego szelestu wietrzyk nie roznosi,
Nikt nie depcze zarosłych dróg, śpiesznemi kroki,
Zginęły społeczeństwa wesołe widoki!
Zginęły! prócz samotney staruszki tey w podle,
Co drżąca, nachylona siedzi przy tém źródle,
Tę biedną wdowę w wieku została bez chleba,
Zbierać zielsko w strumyku przymusza potrzeba,
Łamać cierń, aby w zimie była nim ogrzana,
Szukać na noc siedliska i płakać do rana.
Ta została, gdy cała zginęła gromada,
Ta, smutną wieść żalosnych okolic powiada.

Przy tym gaju, gdzie niegdyś był ogródek mały,
Gdzie ieszcze rośnie kwiatek nieieden zdziczały,
Gdzie kilka lichych krzaków podnosi się blisko,
Było plebana wioski tey, skromne siedlisko.
Kochało go sąsiedztwo, co kray ten otacza,
Z tysiącem złotych na rok uszedł za bogacza:
Oddalony od miasta dni pobożne liczył,

Nie odmieniał probostwa i zmieniać nie życzył;
Nie znał on górowania i podchlebstwa sztuki,
Do wolnych czasów, wolne stosować nauki;
Szczyił on się z cnót innych sercu iego drogich,
Nie wzmógł się ale często wspomagał ubogich.
Každy nędzarz do domu iego drzwi otwierał,
Wylaiał za tułactwo, lecz łzy ich ocierał.
Dawno mu znany żebrak u niego przebywa,
Którego pierś zgrzybiałą kryje broda siwa.
Zniszczony marnotrawca, już dumą nie zdięty,
Wyznał się krewnym iego i został przyięty.
Zołnierz bez służby w domu na nocleg się mieści,
Siada przy ogniu, długie rozprawia powieści;
Oplakuie swe rany, straszne woien ślady,
Za broń wziął kiy na ramie, daie bitw przykłady.
Rad gościom dobry kapłan kwilić się zaczyna,
W nieszczęściu o ich wadach wszelkich zapomina;
Mniej baczny na ich cnoty albo ich przywary,
Miłosierdziem uprzedza swey ludzkości dary.

Tak gdy się szczyił biedne wspomagać sieroty,
Nawet słabości iego były z strony cnoty;
Z urzędu zawołany do chorego śpieszył,
Nad každyim czuwał, płakał, modlił się, pocieszył.
Jak ten ptak, co staranny nad swemi piskłęty,
Chce wznieść ich pod niebiosa wszystkiemi zachęty;
Tak on przewłoki ganił, wszelkich starań użył,
Do lepszych światów wzywał, za dowodzcę służył.

Przy łożu gdzie ostatek życia obumiera,
Gdzie zgryzota, sumnienie i boleść naciera,
Jest ten cny pocieszyciel: kilka słów wyrzeknie,
A zaraz rozpacz z trwogą od duszy ucieknie.
Nędzarz drżący, którego pociechą wspomozę,
Z słabym iękiem ostatnim, głosi chwały Boże.

W kościele miał pokorę nie przysady zdrożne,
Spóyrzeniem swoim zdobył siedliska pobożne;
Usta iego dokładniey słów prawdy dowiodły,
Trzpiot co wyszydzać przyszedł, został się na modły.
Po mszy z powinném iego cnot uszanowaniem,
Wszyscy wierni rolnicy cisnęli się za niem.
Dzieci nawet z pieszczoty wesołemi biegli,
Brali za suknię, aby w nim uśmiech postrzegli;
Z rodzicielską dobrocią dał im uśmiech miły,
Cieszyła go ich radość, cierpienia smuciły.
O nich troskliwy w sercu, ich był przyiacielem,
A ważniejszych rozmyślań niebo było celem.
Jak ta skała co wznosi swe poważne głązy
Nad dolinę, i miia chmur nawalne razy,
Chociaż się niżej często nagła burza wznieca,
Słońce zawsze pogodny wierzchołek oświeca.

Przy płocie co się kręto wiie obok drogi,
Który porośł wesoło w nieużyte głogi,
W domku swoim panując, gdzie wrzask zawsze huczał,
Wieyski bakalarz drobnę szkołę swą nauczał;

Surowy to był człowiek, i przestraszyć zdolny!
Znałem go dobrze, znał go każdy nieuk szkolny.
Niemylnie z twarzy jego, wcześniej drżące żaki
Zgadli zrana, czy groził w dzień przypadek iaki?. ...
Umieli doskonale udać śmiech otwarty,
Gdy żartował, gdyż często miewał swoje żarty:
Lub natychmiast w podszeptach roznieśli w około
Wieść niepomyślną, kiedy zachmurzył swe czoło.
Czyli nadto łagodnie, czy surowo sądził,
Zawsze on z przywiązania ku naukom błędził.
Cała wieś nauk jego nie mogła okrzyczyć,
Powiadano, że umiał i pisać i liczyć,
Przepowiadać pogodę, rozmierzać granice,
Wieść niosła, że zgadywał nawet tajemnice.
W dysputach znał się pleban na jego zalecie,
Bo chociaż zwyciężony, dysputował przecie.
Słowa uczono-długie, ich wymowa dzika,
Naywięcej przytomnego zdziwiły rolnika.
Patrzyli się nań wszyscy i każdy się zdumiał,
Ze ieden człowiek mały tyle rzeczy umiał.

Już znikła sława jego: iuż nie widać teraz
I śladu mieysc gdzie dawniej tryumfował nieraz.
Opodał tego drzewa, co rośnie wysoko,
Gdzie znak choiny wabił przechodzących oko;
Był ten dom co szafował trunek wyśmienity,
Dokąd uczęszcza starzec, rolnik pracowity;
Tam się wieśniak polityk z powagą odzywa,
Opowieda nowiny starsze od ich piwa. Jeszcze ma pamięć czuley doznaie radości,
W opisywaniu izby dla przyjęcia gości.
Piaskiem sianę podłogę, pobielane ściany,
Klekoczący za drzwiami zegar malowany.
Szafę potężną, która dwoiaką wygodą,
Na noc stała się łóżkiem a na dzień komodą.
Obrazki które łączą naukę w ozdobie,
Dziesięcioro przykazań lub Pan Jezus w żłobie.
Nad belką wisiał latem na każdą niedzielę
Maioranek, Brzezina, i Tatarskie ziele,
A potłuczone kubki, dla oka iedynie
Szklnily się wystawione rzędem na kominie.

Czcie, znikome ozdoby! niezdolne ocalić,
Lichego domku, skoro iął się z czasem walić.
Upad!.... Już w nim nie znajdą więcej kmiotki biedne,
Rozrywki w posiedzeniu choć na chwilę iedną;
Już tam więcej i chłopek nie będzie przychodził,
Ażeby w zapomnieniu prace swe osłodził.
Ani nowiny wieyskie, ni bayki o strachach,
Ni się pieśń żwawa w pustych nie odezwie gmachach.
Już kowal nie zasiędzie z mniej posępném czołem,
Wsparty na silney dłoni by słuchał za stołem.
Już się więcej krzątaiąc gospodarz nie sili,
Aby wszyscy kolejno radości użyli;
A z słabemi wymówki iuż dziewczyna młoda,
Nie napocznie wprzód trunku nim go drugim poda.

Pogardzajcie wy dumni, śmieycie się bogacze,
Na te proste, szczęśliwe zabawy wieśniacze.

Droższym dla mnie, zgodniejszym jest z moimi zmysły
Jeden wdzięk przyrodzenia niżli sztuk wymysły.
Szczera radość, do której natura porusza,
Zniewala nas: Jey chętnie poddaie się dusza.
Ona swobodny umysł łagodnie przenika,
I zazdrości, obrębów, przeszkód nie spotyka.
Ale w dumnym przepychu, w późney maskaradzie,
W głupstwach które się wznoszą na zbytku zasadzie;
Nim trzpiot połowę swego nasyci życzenia,
Już radość wymuszona w nudy się zamienia.
Wtenczas gdy mody wszystkie powaby swe głoszą,
Serce nie wierząc pyta: czyż to iest roskoszą?....

Rządcy, i prawd badacze! których oko świadkiem
Jak się bogaty wzmaga, uboższych upadkiem,
Do was należy wskazać różnicę prawdziwą
Pomiędzy ziemią świętą, a ziemią szczęśliwą.
Przynosi woda z pychą skarby Ameryki,
Wita ie głupstwo z brzegu głośnemi okrzyki,
Skarby!.... aż skąpiec mógłby nasycić się niemi!
Spieszą chciwi bogacze po nich z całej ziemi;
Lecz cóż ztąd za korzyści?.... Owe składy zbytku
Nie wspomagają potrzeb istnego użytku;
Większa strata: gdyż człowiek dumny z skarbów drogich,
Posiadł miejsce co kilku żywiło ubogich.
Miejsce na staw, na ogród obszerny ogarnie,
Miejsce potem na staynie, wozownie i psiarnie.
Aby na miękkie ciało wdział iedwabną szatę,
Połknął wsi okolicznych półroczną intratę,
Pałacyk co się wznosi w roskoszném ustroniu,
Nie pozwala stać chatce na przyległym błoniu.
Tak, nieuchronne nawet potrzeby do życia
Oddaiem, dla prędkiego zbytków czczych nabycia.
A kray cały upstrzony dla zabaw człowieka,
W nieurodzaynym blasku zguby swoiey czeka.

Jak nadobna niewiasta w nic nieprzystroiona,
Pewna że wszystkich wdziękiem młodości pokona;
Nie chce ćwiczyć się w ozdob powierzchwnich nauce,
I zwycięstw oczu swoich nie iest winna sztuce,
Gdy zginą wdzięki, (krótkie iest ich panowanie!....)
Starość przyidzie i licznych kochanków nie stanie,
Wtenczas ona chce błyszczeć, podobać się rada,
I w stroiu szuka wdzięków których nie posiada.
Tak się dzieie z tą ziemią, którą zbytek niszczy,
Nayprzód w prostych powabach przyrodzenia błyszczcy,
Podwaia świetność swoię gdy grozi ruiną,
Jey widoki nas dziwią, iey pałace słyńą,
A z wesołego kraiu, głód i przykra nędza
Wygnawszy smutne kmiotki, po świecie rozpędza.
Wtenczas gdy oni giną bez życia sposobu,
Kray ma postać kwitnącą ogrodu.... i grobu.

W iakiémże się ubogi ma schronić siedlisku,
Gdzieby nieludzkiej dumy uniknął ucisku?....
Może on się ku wspólney zechce udać łące;
Aby trawy szukały owieczki paszące?

Możniejsi podzielili te obszary wspólne;
I w dzikiey puszczy dla nich nie iest mieysce wolne.

Może póydzie do Miasta?... i cóż tam znachodzi?...
Zbytki, lecz których iemu dzielić się nie godzi;
O tysiącach sztuk różnych żeby się dowiedzieć,
Jak dogodzić rozpustom, ród ludzki przerzedzić?
Zeby widział, co wiedzą rokosznicy sami,
Ze każdy zbytek bliźnich okupią łzami?
Tutay gdy dworak szatą połyskuie złotą,
Siedzi błady kunsztownik nad zrudną robotą;
Tutay zdrayca swym blaskiem przepychu zachwyca,
A tam przy samey drodze straszy szubienica;
Tu do przybytku zabaw o północney porze,
Pośpiesza każdy w świetnym odziany ubiorze.
Huczają w ulicach szumney wspaniałości wrzaski,
Tam się iskrzą pochodnie, a tu grzmiją kolaski:
Pewno w takich pozorach nie widać boleści,
W nich pewno szczerą radość bez przerwy się mieści;
Czyż tak mniemasz w istocie?... zwróć oko niestety,
Do tey biedney pod murem zdrętwiały kobiety.
Ach! ona może niegdys pośród wieyskich wygód,
Łzy ronila słuchaiąc niewinności przygód;
Jey skromne oko mogło być ozdobą chatki,
Jak Fiołek pod cierniem ukrywa swe kwiatki.
Teraz sama bez cnoty i bez przyjaciela,
Leży u drzwi na progu swego zwodziciela,
Wzdrygaiąc się na zimno i przenikłe deszcze,
Owę nieszczęsną chwilę oplakuie ieszcze,
Gdy zwiedziona do miasta łudzającym pozorem,
Rozstała się z kądzielą i z wieyskim ubiorem.

Wsi ukochana! Twoie także plemie hoże,
Twój ród piękny, podobne męki znosi może,
Teraz kiedy go dręczą i głód i potrzeba,
Może do drzwi bogaczów chodzi żebrać chleba.

Ach nie! w dalekim kraiu, gdzie ta straszna dzicza,
Którą od nas połowa świata rozgranicza,
Tam po ziemi zgorzały błędzi nędzna rzesza,
Dzikiey Altamy² szelest z iey łkaniem się miesza.
Nie te wdzięki co tutaj bawiły w zwyczajaiu,
Lecz inne dziwy widzą skwarzącego kraiu.
Promień słońca pionowo zmierza na ich głowy,
I cieniu nie zostawia w upał południowy:
Ptak w żółkłych lasach pieśni zapomina tkliwych³
Niemy Nietoperz w stadach trzyma się leniwych;
Zatrute pola w zbytnie dostatki obfite,
Na których Skorpion zbiera soki iadowite,
Gdzie cudzoziemiec czyni każdy krok w obawie,
Aby mściwego węża nie obudził w trawie;
Tam Tygrys na zasadzce łupu swego czeka,
A dzikszego zwierzęcia niema od człowieka.

²Altama — rzeka w południowej Ameryce. [przypis autorski]

³Ptak w żółkłych lasach pieśni zapomina tkliwych — w krajach gorących, najpiękniejsze ptaki, nie śpiewają
lecz tylko przeraźliwie krzyczą. Tamże lęgnie się mnóstwo nietoperzy ogromney postaci. [przypis autorski]

Tam nieraz wicher gdy nagle zaczął krążyć wieniem,
Wzniosłszy pył ziemski, miesza go z niebios sklepieniem.
Jak ten widok z pierwszemi przedmioty niezgodny!....
Gdzie darń rosła zielona, płynął strumyk chłodny,
Obok świeże ustronie które gay przycienia,
Gdzie niewinne miłostki miały swe schronienia.

Przebóg! iakże ich musiał dzień srogi zasmucić,
Gdy im przyszło oyczyste siedliska porzucić;
Gdy po tylu uciechach idąc na wygnanie,
Szli do swych chatek, spojrzeć ostatni raz na nie;
Zegnać ie, czynić może życzenia daremne,
By za morzem znaleźli mieysca tak przyjemne!
Wzdrygaiąc się podróży strasznemi widoki,
Wracali płakać, ieszcze płacz cofał ich kroki.
Staruszek, oyciec dzieciom pierwszy się nakłonił,
W dalekie płynąc strony, za wszystkich łzy ronił,
On wszystkich do zwiedzenia nowych światów wzywał,
Których sobie po śmierci chyba obiecywał.
Córka iego, ta której płacz mnoży powaby,
Z której lubę pociechę miał wiek iego słaby,
Szła milcząc za nim, gardzi nadobnemi wdzięki,
I dla oycy, z kochanka wydarła się ręki.
Głośniey się wynurzaia, narzekania matki,
Ta błogosławi szczęście swej spokojney chatki,
We łzach całue dzieci, z niemi się rozczula;
Jak droższy skarb w nieszczęściu, do serca przytuła,
Obok mąż tkliwy, pragnie osłodzić iey kłęski,
I w milczącej postawie wydaie żal męski.

Zbytki! wy coście w gniewie od nieba zesłane,
O iakże nieszczęśliwą sprawuiecie zmianę,
Jakże nas napawacie radością zwodniczą?
Chcąc nas zgubić, truciznę mieszacie z słodyczą!
Państwo, które wielkością nietrwałą zdobicie,
Pożyczanę potęgę kładzie w swym zaszczycie.
A gdy się rozprzestrzenia coraz z każdej strony,
Tak iak bałwan niezgrabny z nieszczęść utworzony,
Tracąc członki niezdrowe i całą swą siłę,
Upada! iedną tylko zostawia mogiłę.

Już się nawet zniszczenie nasze rozpoczęło,
Już prawie napół iego dokonane dzieło;
Teraz gdy się w przyszłości umysł mój zacieka,
Kaźda cnota wieśniacza z tych kraioów ucieka.
Tam gdzie się blisko okręt na kotwicy trzyma,
I czekaiąc ich, żagle lada wiatrem wzdyma,
Tam oni idą wszyscy, nieszczęśliwe plemie!
Spieszą na brzeg, ich szary strój pokrywa ziemie;
Tam jest wesoła praca, gościnne staranie,
Tam z niemi idzie razem małżeńskie kochanie,
Pobożność, której w niebie jest nadzieia wieczna,
Przywiązanie do kraiu i miłość stateczna.
I ty słodka Poezyo! ty pociecho nasza,
Którą swawolna roskosz nayprędzey wystrasza,
Już tobie nie pozwala teraz wiek nieprawy,

Rozczulać serca, albo zapalać do sławy,
Choć mało znana, dla mnie iesteś Nimfą lubą,
Może wstydem u świata, w samotności chlubą.
W tobie trosk mych i szczęścia znajduie przyczynę,
Znalazłaś mnie ubogim i ubogim zginę;
Przewodniczko, co wszelki kunszt wydoskonalas,
Ty wszystkich cnót piastunko i ty się oddalasz!....
Zegnam cię!.... gdy tve pienia usłyszają osady,
Czy na górach Indyjskich czy w lasach Kanady,
Czy gdzie nawięcey słońce dogrzewa w swym biegu,
Lub gdzie zima kray cały zakopuie w śniegu;
Gdziekolwiek bądź, niech zawsze głos twój wieczno trwały,
Ośladza uprzykrzone mrozy i upały,
Niech zawsze broni prawdy; tve pieśni z pożytkiem,
Niech błędnych uczą ludzi iak pogardzać zbytkiem;
Niech im mówią, że kraie z ludnością ubogą,
Przy sile przyrodzoney, szczęśliwe bydz mogą;
Ze blask handlu do zguby prowadzi bez zwłoki,
Jak Ocean, co zrywa nadbrzeżne opoki;
Ze siła niepodległa wieków się nie boi,
Jak skała, burzom nieba i morza dostoi.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/wies-opuszczona/>

Tekst opracowany na podstawie: Oliver Goldsmith, *Wieś opuszczona*, Warszawa 1806.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>) na podstawie tekstu dostępnego w serwisie Wikiźródła (<http://pl.wikisource.org>). Redakcję techniczną wykonała Paulina Choromańska, natomiast korektę utworu ze źródłem wikiskrybowie w ramach projektu Wikiźródła. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

ISBN 978-83-288-0236-0

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).